

新 바람

S I N P A R A M

NUMER 1, STYCZEŃ 2007



TEMAT NUMERU:
KOREA UZALEŻNIA!

Rozmowa z dr Christophem Janasiakiem

Korea – tradycja i nowoczesność

Drodzy czytelnicy,

Korea, jakże poetycko zwana Krajem Porannej Świeżości, pomimo bogatych tradycji i dynamicznego rozwoju wciąż pozostaje krajem mało znanym w zachodnim świecie. Przede wszystkim kojarzy się z przemysłem i technologią na Południu oraz z bezlitosną dyktaturą Kimów na Północy. A przecież Korea skrywa w sobie tyle skarbów i niespodzianek jako państwo o długiej, pełnej zawirowań historii i barwnej, różnorodnej kulturze.

Co ciekawe, istnieje wiele podobieństw historycznych i mentalnych między Koreą a Polską. Toteż załoga „Sinparam” postanowiła przybliżyć nieco bardziej Kraj Porannej Świeżości polskiemu czytelnikowi. Przekonajcie się, że naprawdę warto poznać Koreańczyków trochę lepiej.

Małgorzata Klimowicz

W numerze:

- 03** Temat numeru: *Korea uzależnia*
- 10** *Koreański Nowy Rok*
- 11** *Tangun – mityczny założyciel*
- 12** *Savoir-vivre po koreańsku..?*
- 13** *Magiczne właściwości kimchi*
- 15** *BoA – koreańska Britney Spears?*
- 16** *W rytmie Korei – samulnori*
- 18** *Korea w obiektywie... nocą*



SINPARAM 新바람

Numer 1, styczeń 2007

Redaktor naczelny Małgorzata Klimowicz
 Zastępca red. nacz. Paulina Dybowska
 Sekretarz Anna Malinowska
 Reklama i marketing Magdalena Kwiatkowska
 Korekta Agnieszka Skudzińska
 Opracowanie graficzne Michał R. Wiśniewski
 Opiekun dr Joanna P. Rurarz



Korea uzależnienia

– jest dla mnie jak opium

Rozmowa z dr Christophem J. Janasiakiem, orientalistą, wykładowcą języka koreańskiego i adiunktem w Zakładzie Japonistyki i Koreanistyki Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego

SINPARAM: Spośród kultur Azji wschodniej i południowo-wschodniej, kultura koreańska jest najmniej znana. Dlaczego?

DR CH. JANASIAK: Ja widzę trzy najważniejsze przyczyny. Po pierwsze: Korea przez długie stulecia była pod olbrzymim wpływem jej potężnego sąsiada - Chin. Zresztą Chiny traktowały bardzo często Koreę jako swoją prowincję. Po drugie, Korea bardzo ucierpiała podczas licznych wojen i najazdów, zwłaszcza najazdów mongolskich, a. podczas najazdu Japończyków, które miało miejsce w latach 1592-1598, uległa absolutnemu spustoszeniu Kolejną przyczyną była dobrowolna, kilkuwiekowa izolacja Korei. Izolacja ta od świata zewnętrznego, w dużej mierze spowodowana mentalnością ówczesnych Koreańczyków, ukształtowaną przez surową doktrynę neokonfucjańską – najważniejszą doktrynę państwową Korei, jaka obowiązywała od XV wieku aż do okresu utraty niepodległości w 1910 roku. Ten skostniały, surowy system w dużym stopniu ukształtował mentalność Koreańczyków. Niechętnie patrzyli oni na nowości, chyba że przyszły one do Korei z Chin.

Jednak Japonia była również odizolowana. Oficjalnie otworzyła się na świat dopiero w XIX wieku.

Tak. Jednak geograficzne uwarunkowania i oczywiście socjalne podłoże na Archipelagu

było zupełnie inne. Musimy pamiętać, że w Korei mieliśmy skostniałą warstwę urzędniczą, która nie czyniła nic (z naszego punktu widzenia), żeby Korea rosła w potęgę. Japonia natomiast była przez 700 lat konsekwentną dyktaturą wojskową, gdzie rządy dyktatorskie w jakiś sposób wpłynęły na mentalność Japończyków, na większe ambicje stania się mocarstwem w przyszłości. Shogunat rodu Tokugawa (1615-1868) zamykając się w okresie Edo był świadom europejskich zakusów na niepodległość Japonii i zadawał sobie sprawę z tego, że może się stać kolonią mocarstw zachodnich. Korea tego nie wiedziała. Korea popadła w zależności: od Chin dynastii Ming czy dynastii Qing (mandzurskiej) czy wreszcie od Japonii. Japonia w żadną podobną zależność od sąsiadów nigdy nie popadła.

A jak Pan sądzi, dlaczego teraz jest taki pęd do Japonii, tego co japońskie, moda na japońskość? Zaś Korea, mimo oszalałającego rozwoju, wciąż pozostaje mało znana.

Musimy wziąć pod uwagę, że Korea otworzyła się na świat zewnętrzny jako ostatni z krajów Azji Wschodniej. Tuż po otwarciu Korea była postrzegana przez Zachód jako najbiedniejsza „prowincja chińska”. Również przez mandzurski dwór w Pekinie. Zresztą koreański dwór w Seulu także utożsamiał się z Chinami. Okupacja japońska w pierwszej połowie XX wieku także przyczyniła się do wymazania w mentalności europejskiej istnienia Korei. Korea pozostawała za kulisami wielkiego mocarstwa japońskiego.

Kiedy została wreszcie dostrzeżona?

Dopiero w okresie Wojny Koreańskiej (1950-1953). I to negatywnie - jako kraj zacofany i pogrążony w bratobójczej wojnie!

Kraj wyniszczony wojną, zacofany gospodarczo i ekonomicznie, lecz również pod względem edukacji...

Jak najbardziej. Ponadto, Korea pod okupacją była postrzegana przez Japończyków jako część składowa Japonii, lecz status jej mieszkańców nie był równy statusowi Japończyków. Taki obraz Koreańczyka utrwalił się również w świadomości Zachodu. Nie możemy jednak tylko Japończyków winić za wszystkie zło, które wydarzyło się w Korei. Koreańczycy mają taką tendencję, żeby wszystkie swoje niepowodzenia w przeszłości tłumaczyć winą innych, lecz często zapominają, iż winę ponosi również specyficzna mentalność koreańska.

W jakim sensie?

Koreańczycy winą za własne niepowodzenia (zresztą podobnie jak my Polacy) obarczają innych, zaś prawie nigdy siebie.

Czy stało się tak w wyniku procesów historycznych?

Również. Geograficznie Korea jest wciśnięta między ogromne Chiny a wyspiarską Japonię, która jednak w XX wieku wyrosła na potęgę ekonomiczną, gdzie w oszałamiającym tempie dokonały się przemiany. Korea Południowa, bo tylko taką znam, dopiero po zrzuceniu dwóch dyktatur, po sukcesie olimpiady w Seulu w 1988 roku uzyskała szansę wejścia na forum międzynarodowe. Od tego czasu możemy mówić o powolnej internacjonalizacji Korei, otwieraniu się mentalności koreańskiej na świat zewnętrzny.

Jaką drogę powinna obrać Korea na popularyzację swojej kultury i kraju?

Dziękuję za to pytanie - bardzo często mnie ono nurtuje. Przy okazji wizyt w księgarniach w różnych miejscach na świecie, czy to w Hongkongu czy Taipei, gdzie ostatnio byłem, czy to w sąsiedniej Japonii szukam książek o Korei. Gdziekolwiek się znajduję: czy to w świecie zachodnim czy też azjatyckim, niestety, bar-

dzo mało publikuje się książek propagujących historię Korei, estetykę Korei czy też kulturę i literaturę Korei. Mało też jest książek turystyczno-krajoznawczych o Korei. Kraj ten jest wyjątkowo skąpo przedstawiany jako zakątek świata, godny zwiedzenia, i w przeciwieństwie do innych krajów Azji Wschodniej czy Południowo-Wschodniej, takich jak Mongolia, Wietnam, Kambodża, Laos, o których jest mnóstwo propagandy turystycznej, chociaż te państwa akurat na arenie międzynarodowej prawie niczym bardziej znaczącym niż Korea nie wyróżniły się. Niestety, z punktu przeciętnego Europejczyka kraje te dzięki „egzotyce” i jej „atrakcyjności” biją Koreę na głowę jako docelowe miejsca podróży i spędzenia tam choćby letnich wakacji. Mieszkam także w Niemczech, gdzie o Korei też niewiele się mówi. Podobnie jest w Skandynawii.

Innymi słowy, wydawcy europejscy powinni się zabrać do pracy?

Winy w braku książek o Korei na rynkach zachodnich nie dopatrywałbym się u wydawców europejskich, tylko w jakiejś ociężałości Koreańczyków, w ich niedopasowaniu się do świata zewnętrznego, niedostrzeganiu potrzeb ludzi z zewnątrz, którzy chcieliby do tej Korei pojechać, ale nie wiedzą co i jak zwiedzić. Muszę tu dodać, że jeszcze w latach 60. czy 70. nieliczni tylko cudzoziemcy zapuszczali się jako turyści do Seulu.

Dlaczego?

Seul pozornie nie miał prawie nic do zaoferowania cudzoziemcom, a co miały już wtedy Sajgon (tak, ten Sajgon, pogrążony w wojnie), Tajpei, Bangkok, Hongkong, Makao, Phnom-Penh i kambodżańskie Angkor Wat, Singapur, Dżakarta czy wreszcie Osaka czy Tokio. Korea była wtedy dla większości turystów z Zachodu posępnym i nieatrakcyjnym zakątkiem egzotycznej Azji. Japonia, Tajwan czy nawet kraje Azji południowo-wschodniej, które były wciągnięte pośrednio w wojnę wietnamską, czy później w wojnę indochińską, i nie były bastionami ani demokracji ani oazami spokoju i ładu, swoją atrakcyjnością postrzeganą przez wielu cudzoziemców inaczej, pod każdym względem przewyższały „zatopioną” w letargu turystycznym

Koreę. Może to też wynika z niechęci otwierania się do niedawna na świat nie tylko europejski, ale także azjatycki. Wielu Chińczyków - nie mówię tylko o Chińczykach kontynentalnych, ale też o Tajwańczykach, którzy Korei tak bardzo nie znają - spogląda na Koreę niechętnie, nieprzychylnym okiem.

Z czego ta niechęć wynika?

Ze zbyt bliskiego powiązania setek tysięcy Koreańczyków z okupantem japońskim w latach 1910-1945, konformistycznym i projapońskim zachowaniem się wielu Koreańczyków na terenach okupowanych przez Japonię Chin czy Azji południowo-wschodniej w przeszłości, gdzie wielu Koreańczyków swym nader „japońskim” zachowaniem nie zapisało się pozytywnie w pamięci Chińczyków czy Wietnamczyków.

Był szereg przypadków w latach 70., gdzie ambasady Korei Płn. nie tylko w Polsce, ale również w Szwecji czy Irlandii, były wplątane w afery związane z przemytem wódki czy pornografii. Za pieniądze z przemytów drukowano potem np. w okupowanym przez terrorystów palestyńskich w Libanie propagandę północnokoreańską.

Nie możemy też zapomnieć o kontyngentach wojsk południowokoreańskich wysłanych przez prezydenta Pak Jeong-heui do ówczesnego Wietnamu Południowego w celu pacyfikacji i zwalczania przyczółkówprokomunistycznych metodami innymi niż humanitarne. Obecnie częsta niechęć azjatyckich sąsiadów do Korei wynika ze strachu przed rozpętaaniem następnego konfliktu zbrojnego w regionie, spowodowanym niezdrowymi ambicjami atomowymi Korei Północnej, ale także wynika z obawy przed rosnącą siłą ekonomiczną Republiki Korei, czy też często złych metod prowadzenia biznesu. W interesach Koreańczycy, a konkretnie wielkie przedsiębiorstwa koreańskie tzw. jaebeole („czebole”), nie przestrzegają często zasad międzynarodowych w umowach gospodarczych, łamią przepisy, wycofują się z wielu niewygodnych dla nich w danym momencie krajów. Nie walczą do końca z uporem japońskim, tajwańskim czy chińskim o zdobycie rynku europejskiego.

Chwileczkę, przecież koreańskie technologie są coraz bardziej cenione na świecie. Zagranicznych inwestycji Koreańczyków również przybywa, nawet w Polsce!

Owszem, ostatnio widzę pozytywny przełom. Po krachu gospodarczym w Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej w roku 1997 mamy nową falę aktywności gospodarczej Korei w Polsce. Pamiętajmy jednak, że na początku lat 90.tych XX wieku wiele koreańskich „czebol” obiecywało Polakom przysłowio „złote góry”. Mam tu na myśli Daewoo, który to „czebol” zawiódł nadzieje w Polsce na rozwój naszego przemysłu samochodowego. Zawód ten wynikał przede wszystkim z warunków obiektywnych: ogólny kryzys w Azji, a w Korei był on bardzo dotkliwie odczuwany, zwłaszcza po rozpadzie „czebol” Daewoo. Obecnie konsorcja koreańskie widząc negatywną działalność swoich poprzedników, postanowiły w nowy, bardziej przyjazny polskim konsumentom sposób zdobywać rynki w Polsce, na Słowacji czy w Czechach. Koreańczycy może uczą się ekonomii inaczej niż to robią Japończycy, lecz czynią to teraz nadzwyczaj efektywnie.

To niechęć czy niedbałość uniemożliwiają Koreańczykom propagowanie koreańskiej kultury i produktów na świecie?

Jedno i drugie. Koreańczycy często szybko się zniechęcają do wielu spraw, rzucają i pozostawiają za sobą spalone mosty. To chyba wynika z ich temperamentu.

Skoro dotknęliśmy już tej tematyki, to jak się rozwijały relacje polsko-koreańskie?

Z Koreą zetknąłem się bezpośrednio jako student sinologii w 1971 roku. Zacząłem się uczyć tego bardzo nieatrakcyjnego wówczas języka wschodnio-azjatyckiego jakim był koreański, w jego północnej odmianie. Korea Północna dyktowała wtedy warunki wszystkim partnerom wschodnioeuropejskim. Także komunistycznej Polsce i także władzom Uniwersytetu Warszawskiego. Każdy z tych krajów, na rozkaz Kremla, bezwarunkowo popierał każde żądanie strony północnokoreańskiej, czy możemy też

śmiało powiedzieć, że my Polacy, tak jak każdy naród w Europie Wschodniej wychowywaliśmy na swoim łonie gigantycznego potwora, despotę jakim był Kim Ir Song (Kim Ir Sen) i jego monstrualną kamarylę dworską rodem z Pyeongyangu, jego armię i spełnialiśmy prawie wszystkie zachcianki tego politycznego giganta Azji wschodniej. Było tak aż do 1989 roku. Wszyscy wiemy, że zarówno ojciec Kim jak i syn Kim Jong-il (Kim Dzong Il) przeobrazili Koreę Północną w następny archipeląg gułag, który istnieje do dziś. Przez całe dziesiątki lat, aż do roku 1990, wszelkie starania ze strony Korei Południowej o nawiązanie stosunków handlowych czy batalie o wymianę kulturalną między Republiką Korei a Polską były u nas tłumione

Po krachu gospodarczym w 1997 mamy nową falę. Pamiętamy, ile naobiecowało Polsce Daewoo, lecz obietnic nie spełniło. Obecnie konsorcja koreańskie widząc negatywną działalność swoich poprzedników, postanowiły w nowy, bardziej przyjazny polskim konsumentom sposób zdobywać rynki w Polsce, na Słowacji czy w Czechach.

basady Korei Płn. nie tylko w Polsce, ale również w Szwecji czy Finlandii. Były one wplątane w afery związane z przemytem wódki czy pornografii. Za pieniądze z przemytu drukowano w okupowanym przez terrorystów palestyńskich Libanie (w osławionej dolinie Bekaa) „dzieła Kim Ir Sena”, jego biografię (sam taką nawet gdzieś w domu posiadam!), które kolportowano za darmo w Europie, nie wyłączając PRL.

Przeróżające...!

Tak. Na pewno przeróżające, jak cała Korea Północna. Wspomniane wcześniej książki dostałem od północnokoreańskich dziennikarzy, którzy tutaj przyjeżdżali w latach 70. Także te relacje były jednostronne. Ton nadawała Korea Północna. Wszystko diametralnie zmieniło się

po roku 1989. Ku naszemu – koreanistów – zadowoleniu. Ku zadowoleniu całej Europy.

Jak od tamtego czasu zmieniły się relacje?

Z punktu widzenia UW: my, koreaniści, jako prawie niedostrzegalna sekcja nagle staliśmy się oczkiem w głowie mass mediów południowokoreańskich. Co za tym idzie, zostaliśmy obdarowani wspianym księgozbiorem oraz laboratorium językowym. Pojawiła się możliwość wyjazdów młodych koreanistów na stypendia naukowe czy na intensywne kursy języka koreańskiego do najlepszych ośrodków naukowych w Seulu czy innych miastach Korei Płd., na których można zgłębić wiedzę koreanistyczną wyniesioną z Polski, poznać Koreańczyków, nawiązać nowe przyjaźnie, usprawnić swoją biegłość w koreańszczyźnie, zobaczyć jak ta Korea funkcjonuje. Mam na myśli tu jedynie Koreę Płd., gdyż dostęp do Korei Płn. jest nadal dla nas zamknięty.

Jakie widzi Pan perspektywy związków, kontaktów polsko-koreańskich za lat 10 czy 20? Czy te dwa kraje przybliżą się czy oddalą od siebie?

Nie chciałbym być tutaj astrologiem czy wróżbitą, który kładzie karty na stół czy odczytuje kabałę... ale uważam, że Polska i Korea mają sobie dużo do zaoferowania, nie tylko na płaszczyźnie gospodarczej. Najlepszym tego przykładem są kontakty międzykulturowe: wielu koreańskich studentów przyjeżdża do Polski, żeby uczyć się w akademiach sztuk pięknych czy w akademiach muzycznych. Mamy koreańskich studentów na UW, UJ, na Uniwersytecie Poznańskim im. Adama Mickiewicza, gdzie istnieje poza naszą koreanskytą drugi ośrodek studiów koreanistycznych w Polsce, w Katowicach, w Gdańsku. Wielu polskich studentów wyjeżdża do Korei na popularne obecnie studia MBA, ucząc się przy okazji języka i zwyczajów koreańskich. Oby tak dalej.

A co Korea ma do zaoferowania komuś, kto nie jest koreanistą, po prostu zwykłym Polakowi?

Oprócz technologii? Dobrze by było, gdy-

by Korea przemogła się, więcej inwestowała w kulturę i jej propagowanie. Życzyłbym sobie i przede wszystkim Koreańczykom, żeby więcej funduszy przeznaczali na propagowanie literatury, rodzimej kultury, a zwłaszcza wspinałyh filmów nowej generacji młodych reżyserów, tańców, grafiki, znakomitego i prawie niedoścignionego designu użytkowego oraz innych osiągnięć koreańskiej sztuki w szeroko pojętym tego słowa znaczeniu. Budżet, jakim dysponuje odpowiedzialna za propagowanie kultury koreańskiej Korea Foundation jest niewielki w porównaniu z budżetem przeznaczanym na propagowanie kultury przez Japan Foundation, ale mimo to pomoc otrzymywana bezpośrednio z Korei jest dla nas nieoceniona. Korea jest od

Wielu polskich studentów wyjeżdża do Korei na popularne obecnie studia MBA, ucząc się przy okazji języka i zwyczajów koreańskich.

dobrych kilku lat bardzo modna na Tajwanie, modna w Japonii i w Chinach, mimo wielu niechęci osobistych jakie przesłaniały wymianę kulturalną w Azji Wschodniej, może-

my dostrzec wiele zwiastunów zapowiadających powodzenie Korei na arenie międzynarodowej - nie tylko w Europie czy w Stanach, ale również i w Azji. Z punktu widzenia polskiego chciałbym, by Korea w przyszłości więcej inwestowała u nas kulturowo, a nie tylko ekonomicznie.

Obecnie mówiąc o kulturze koreańskiej pierwszym skojarzeniem związanym z tematem są filmy koreańskie.

Tak jest. Również dzięki nim wzrasta zainteresowanie Koreą.

Wróćmy do aspektu mentalności: czy w lepszym zaznajomieniu się Polaka z Koreą mogą przeszkadzać różnice kulturowe, wpływające na wzajemne zrozumienie?

Muszę powiedzieć, że Koreańczycy bardzo nieufnie podchodzą – zwłaszcza starsze pokolenie – do każdego cudzoziemca. To jest uwarunkowane historycznie. Podobnie u nas w Polsce: wielu Polaków choruje na pewnego rodzaju ksenofobię i obawia się kontaktów z Azjatami. A przecież przy bliższym zaznajomieniu, nawet

bez znajomości języka, wielu Koreańczyków mogłoby sobie zyskać przyjaciół w Europie.

W jaki sposób?

Dzięki spontaniczności Koreańczyków. Koreańczycy, podobnie jak Polacy, są bardzo spontaniczni, bezpośredni w obcowaniu z przyjaciółmi oraz cechuje ich niesłychana i niewymuszona serdeczność.

Więc można powiedzieć, że jesteśmy na dobrej drodze we wzajemnych kontaktach.

Zdecydowanie tak. Bariery, które przeszkadzają w kontaktach międzykulturowych istnieć będą zawsze i wszędzie, lecz obecnie, przy szerokich wpływach zagranicznych w Korei jak i umiędzynarodowieniu się Polski, widzę coraz szerszą płaszczyznę wzajemnego porozumienia. Chociażby ze względu na to, że w Polsce mamy już sporo koreańskich restauracji. Polacy mogą już w niektórych supermarketach kupić kimchi, nie podchodzą już nieufnie do wiktuałów morskich. Wiedzą też, co to jest sushi, które Koreańczycy też jedzą w swojej wersji jako jobap albo gimhap.

A co Koreańczycy wiedzą o Polsce?

Przeciętny Koreańczyk wie chyba mniej o Polsce niż Polak o Korei. To jest moja opinia. Prócz Marii Curie-Skłodowskiej, Fryderyka Chopina i jego utworów muzycznych, Mikołaja Kopernika czy Lecha Wałęsy, Koreańczyk wie jeszcze trochę o II wojnie światowej oraz o tym, że Polska była przez ponad 45 lat państwem komunistycznym, który nie uznawał ich państwowości. Niestery, wielu niezbyt wykształconych Koreańczyków do tej pory myśli, że w Polsce nadal panuje komunizm. Polacy patrzą natomiast na Koreę z punktu widzenia zdobyczy technicznych i technologicznych.

Przecież jest dużo analogii, chociażby historycznych!

Bardzo dużo. Koreańczycy są narodem, który miał podobną historię – historię cierpień i udręk. Polska straciła niepodległość w 1795 roku i nie poiaadała swojej państwowości przez

ponad 120 lat. Korea utraciła niepodległość de iure przez 35 lat, chociaż pozostawała przez całe wieki w zależności od sąsiednich Chin. Świadomość obydwu narodów, Koreańczyków i Polaków, jest podobna: oba narody dążyły do odzyskania wolności i niepodległości za cenę wielu wyrzeczeń. Zarówno w Polsce, gdzie odzyskanie wolności było największym życzeniem wielu pokoleń Polaków, tak samo dążenia do odzyskania niepodległości, zrzucenia zależności, czy to chińskiej, czy japońskiej występowały u wielu pokoleń Koreańczyków. To są dwa bardzo poważne filary naszych podobieństw.

Powiedział Pan o podobieństwach. A jak z różnicami?

Spółeczeństwo koreańskie jest może do tej pory jeszcze przesycone różnymi przesadami. Nas, Europejczyków, może to zaszokować w Korei.

Na przykład?

Przy budowie domu czy przy kupnie nowego samochodu wielu Koreańczyków stawia domowy ołtarz, a na nim świeczki czy głowę prosiaka.

Staram się z Korei pozyskać dla siebie to, co najlepsze. Staram się nie skupiać na negatywnych doświadczeniach, które, niestety, też miałem.

Prosiak koniecznie musi się śmiać, bo wtedy przynosi szczęście. Składa się ofiary pieniężne, no i oczywiście bardzo często korzysta się z usług związanych z egzorcyzmami szamanek.

Szamanizm w Korei nadal istnieje. W Polsce szamanizmu jako takiego nie ma. Druga sprawa, która mnie tak bardzo poruszyła, to religijność Koreańczyków, czasami nawet zbyt przesadna, która na dłuższą metę może razić. Wynika to z tego, że w 1910 roku Koreańczykom odebrano króla. Koreańczycy zawsze dążyli do posiadania kogoś, do kogo mogliby się zwrócić. Próżnię tę miał wypełnić japoński cesarz. Niestety, był to cesarz obcy, narzucony, którego Koreańczycy nigdy nie zaakceptowali i z którym się nigdy nie utożsamiali. Po roku 1945 pojawiła się groźba wynikająca z podziału Korei. W Korei Płn. usadowiły się quasi bóstwa w postaci dwóch monstrualnych dyktatorów, którym oddaje się tam z niesłychaną żarliwością

część boską. W Korei Płd. natomiast próżnię tę wypełniły nowo powstałe sekty pseudo-chrześcijańskie czy chrześcijańskie, które mogą być postrzegane przez wielu ludzi Zachodu i samych Koreańczyków jako pewnego rodzaju wyjałowienie tradycyjnych koreańskich wartości. Nastąpiła chrystianizacja poprzez sektę tzw. „kościół zjednoczonego” Moona, czy też wielu sekt protestanckich, które przysły po II wojnie światowej do Korei z Armią Amerykańską i z ich misjonarzami. Wątpię czy to w ogóle można nazwać prawdziwą chrystianizacją. To może być postrzegane jako potencjalne przekształcenie Korei w kraj nietolerancyjny religijnie.

Ma Pan dość rozległe wykształcenie orientalistyczne. Jest Pan i koreanistą i japonistą i sinologiem. Czy odbiór Korei dzięki Pana wykształceniu jest bardziej krytyczny czy może bardziej pobłażliwy?

Jedno i drugie. Staram się z Korei pozyskać dla siebie to, co najlepsze. Staram się nie skupiać na negatywnych doświadczeniach, które, niestety, też miałem. Dwa razy mnie pobito na ulicy. Stałem się ofiarą ataku nie tylko słownego, ale również czynnego. Tego oczywiście nie mogę zapomnieć, ale staram się zrozumieć. Miało to miejsce akurat w okresie kryzysu ekonomicznego. Może brano mnie za europejskiego czy amerykańskiego bankiera, który przyjechał upokorzyć Koreańczyków. Będę szczery w moich uczuciach i doświadczeniach: niestety, często odczuwam Koreę jako najtrudniejszy kraj w Azji Wschodniej, co może być w pierwszym zetknięciu się z Koreą. Przy dłuższym pobycie w Korei, człowiek się zmienia i dosłownie „wsiąka” w Koreę. Wsiąka w zwyczaje koreańskie. Korea jest dla mnie swojego rodzaju opium. Przy każdym wyjeździe z Korei czuję, że jestem uzależniony od tego opium. Nie mam takiego odczucia wobec Japonii, w której spędziłem jednak dziesięć lat mojego życia jako student, a potem jako osoba tam pracująca. I tu muszę powiedzieć, że Japonia jest stosunkowo łatwym krajem dla odbioru. Łatwym i „płytkim”, bardzo powierzchownym, gdzie piękne frazesy płyną szerokim strumieniem, ale są to często jedynie kwieciste ozdobniki, których nigdy nie mogłem zaakceptować. Japonia może być bardzo trudnym

i okrutnym krajem na dłuższą metę, zwłaszcza w utrzymywaniu przyjaźni w starszym wieku. Zaś w Korei przebywałem jedynie nieco ponad 2 lata i już nie jako młody człowiek. Wydawałoby się, że właśnie w Korei, tej niedostępnej czy postrzeganej przez wielu jako „siermiężnej”, cudzoziemiec, który przekroczył 40-ty rok życia może natrafić na wiele przeszkód i będzie chłodniej przyjmowany przez otoczenie, niż w Japonii czy na Tajwanie. Mimo niektórych potyczek językowych, wynikających z barier pokoleniowych – ja, starszy wiekiem Europejczyk, oni – młodzi Koreańczycy, udało mi się zawrzeć prawdziwe przyjaźnie, bez względu na różnicę wieku. Proszę mi wierzyć, że ja odbieram Koreę bardzo pozytywnie, jako część mojej osobowości.

Może na koniec przytoczyłby Pan jakąś anegdotę odnośnie relacji zachodnio-azjatyckich, czy nieporozumień azjatycko-azjatyckich?

Hm... Mnie wciąż szokuje fakt, że Koreańczycy, tak samo jak i Chińczycy, posługują się pałeczkami i łyżką, a Japończycy tylko pałeczkami. Koreańczycy znakomicie potrafią operować pałeczkami i łyżką, trzymając je w jednej ręce – fascynujący widok. Druga ciekawa rzecz: tylko w Korei ryż je się łyżką. W Chinach i Japonii ryż jada się pałeczkami.

A jak Japończycy patrzą na zwyczaj jedzenia łyżką?

Dziwnie. Ale trzeba tu dodać, że w Korei łyżką je się tylko ryż, no i zupy oczywiście!

Czy jest coś jeszcze, co może zaszokować w Korei pozostałe azjatyckie nacje?

Kolejna rzecz, która mnie zadziwiła w Azji: liczni przekupnie, którzy kursują po metrze seulskim. W pociągach metra w Seulu sprzedaje się wszystko: od parasolek poprzez sztuczne rzęsy i paznokciem, kalkulatory, słowniki elektroniczne czy też śpioszki dla niemowląt. Jest to nielegalne, ale Koreańczycy przymykają na to oko, bo wiedzą, że to jest zarabianie na życie przez osoby, które nie mają stałej pracy. W Japonii byłoby to nie do pomyślenia. Na Tajwanie też. Policja, czy straż metra nie dopuściłaby tam tego typu zarobkowania. Tutaj postrzegam Koreę i jej mieszkańców jako bardzo ludzki kraj. Kiedyś bardzo pozytywnie zdziwiłem się przy wysyłce książki do Europy na pocztę. Ciężar paczki przekraczał dozwolone 20kg. Miła panienka w okienku mrugnęła do mnie i powiedziała, że to... waga się pomyliła! Paczka waży jedynie 19kg i 850 gramów!

*Rozmawiały Małgorzata Klimowicz
i Paulina Dybowska*



Koreański Nowy Rok

Największym świętem obchodzonym w Korei jest Nowy Rok – pierwszy dzień kalendarza księżycowego. Zazwyczaj wypada on w końcu stycznia bądź na początku lutego. Seolnal – bo tak nazywają go Koreańczycy – jest świętem hucznym, swym charakterem przypominającym nieco Nowy Rok kalendarza słonecznego.



2007 to rok Ognistej Świni

W dzień poprzedzający noworoczną noc Koreańczycy robią generalne porządki, sprzątają, a po ukończeniu prac domowych biorą kąpiel i zapalają, odstraszać złe duchy, kadzidła. Wszystkie te zabiegi mają na celu wkroczenie w Nowy Rok w świeżości i czystości, bez śladów starego, zeszlorocznego brudu.

Tej nocy nikt nie powinien spać. Przesąd bowiem głosi, że brwi tego, kto zaśnie, wyblakną. Zatem, aby uniknąć senności, w całym domu zapala się wszystkie światła.

Po porannej kąpieli zakłada się nowy *hanbok* (koreański strój narodowy) i wypija się czarkę specjalnego likieru. Koreańczycy wierzą, że moc tego trunku sprawi, iż ich słuch wyostrzy się na dobre wieści. W tym szczególnym momencie nie można też zapomnieć o oddaniu czci przodkom. Przy domowym ołtarzu składa się ofiarę z dań przygotowanych poprzedniego dnia. Ustawia się je na stole ofiarnym w odpowiedniej, ściśle określonej kolejności.

Daniem, które gości na koreańskim stole w dzień Nowego Roku jest *ttokkuk* – zupa z ciasteczkami ryżowymi. Formą przypominają one owalne plastry, są lepkie i słodkawe. *Ttokkuk* ma znaczenie symboliczne. Przypomina bowiem o przemijaniu i symbolizuje chęć przeżycia kolejnego roku w zdrowiu i szczęściu. Ponadto jada się w tym dniu różnorodne potrawy z warzyw i mięsa.

Po uroczystym śniadaniu młodzi składają *sebae* lub *jol* – tradycyjny niski ukłon starszym domownikom. Życzą im również szczęścia, pomyślności w nowym roku, a także długowieczności. Sposób składania ukło-

nu inny jest dla kobiet i mężczyzn. Mężczyzna składa dłonie na wysokości oczu i uklęknąć na podłodze. Następnie skłania głowę tak, aby czołem dotknąć ułożonych na podłodze dłoni. Kobiety mają o wiele trudniejsze zadanie, gdyż musi ukucnąć bardzo nisko, również składając dłonie na podłodze. Nierzadko, po tym wyrażającym szacunek ukłonie, starsi odpłacają się szczodrością dając potomkom pieniądze, a także owoce i drobne podarki. Wszystko to ma przynieść dzieciom szczęście w nadchodzącym roku. Suma „szczęśliwych pieniędzy” zależy od wieku i pozycji w rodzinie.

Obchodom Nowego Roku towarzyszą też rozmaite gry i zabawy. Najpopularniejszą rozrywką jest tradycyjna gra *yut*, puszczenie latawców i zabawy na śniegu. W *yut* grać można wszędzie, gra nie wymaga specjalnych przygotowań ani wielkiego wysiłku, a gwarantuje wiele emocji. Zasady są proste: Podrzuca się cztery, specjalnie oznaczone patyczki, zaś od konfiguracji, w jakiej spadną na podłogę, zależą zadania graczy.

Od najdawniejszych czasów, zwłaszcza w pierwszy dzień nowego roku, praktykuje się przepowiadanie przyszłości. Siedzący na ulicach starsi wiekiem wróżbici czekają na klientelę, aby na podstawie daty urodzenia lub za pomocą drewnianych patyczków i konfucjańskiej „Księgi Wróżb” móc odczytać przyszłość.

W pewnych partiach Korei ludzie odprawiają rytuały zwane *Jisin Balpgi*. Podczas tych obrzędów gra się na tradycyjnych bębnach koreańskich, co ma odgonić złe duchy odchodzącego roku.

Jak widać obchody Nowego Roku kalendarza księżycowego w Korei nie są wolne od przesądów, obyczajów i usilnej wiary w lepszy kolejny rok. Dowodzi to, że niezależnie od uznanego kalendarza Nowy Rok jest początkiem

nowej historii, pustego rozdziału, który wszyscy mają nadzieję wypełnić czymś lepszym, a minione dni zostawić za sobą.

Paulina Dybowska

새해 복 많이 받으세요!

Saehae bok mani badeuseyo!

Szczęśliwego Nowego Roku!

Tangun – mityczny założyciel

Za legendarną datę początku rządów Tanguna – a tym samym – założenia pierwszego państwa na Półwyspie Koreańskim uważa się 3. października 2333 r. p.n.e. Tangun uchodzi za mitycznego praojca narodu koreańskiego zarówno w Południowej, jak i Północnej Korei, a rok 2333 p.n.e. przyjęto za pierwszy rok narodowego kalendarza. Dziełem, które donosi o istnieniu Tanguna, jest spisana w XIII wieku przez buddyjskiego mnicha chińska kronika *Samguk Yusa* (삼국유사 / 三國遺事).

W czasach starożytnych – ponad cztery tysiące lat temu – niebem rządził Hwanin. Miał on syna Hwanunga, który pragnął zstąpić z niebios i wraz z ludźmi wieść ziemskie życie, otaczając ich swą opieką. Niebiański władca zgodził się spełnić marzenie swego młodszego potomka i po starannym wybraniu miejsca jego przyszłych rządów, pozwolił mu opuścić swoje królestwo. Wierzył bowiem, że Hwanung przyniesie ludziom szczęście. Spośród trzech wspaniałych grzbietów górskich Hwanin wybrał Taebaek-san, jako najodpowiedniejsze miejsce dla syna.

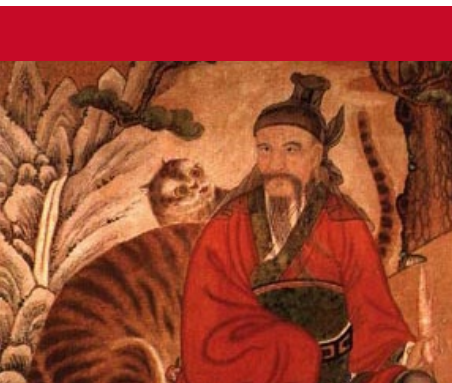
W ten oto sposób, wraz z trzema tysiącami lojalnych poddanych, Hwanung zstąpił z nieba na jeden z majestatycznych szczytów gór Taebaek, u stóp świętego drzewa sandałowego. W miejscu tym założył stolicę i nazwał ją miastem boga – Sin-si (신시 / 信市). Sam zaś przybrał imię Hwanung Cheonwang, co oznacza króla niebiańskiego. I tak syn niebios sprawował rządy, nadzorując pracę swoich ministrów wiatru, deszczu i chmur. Uczył ludzi trzystu sześćdziesięciu uży-

tecznych sztuk życia takich jak: rolnictwo, medycyna czy rzemiosło. Wpajał im też główne zasady moralne oraz wprowadził swego rodzaju kodeks prawny.

W tych właśnie czasach, w jednej z jaskiń górskich, żyły razem niedźwiedzica i tygrys, które pragnęły stać się ludźmi. Zwierzęta modliły się, więc do Sinunga (inne imię Hwanunga), aby pozwolił im dostąpić tego błogosławieństwa i stać się istotami ludzkimi. Król, wysłuchawszy prośb zwierząt, dał niedźwiedzicy i tygrysowi pęk świętego piołunu i dwadzieścia ząbków czosnku. Warunkiem reinkarnacji miało być nie oglądanie światła dziennego przez sto dni, po uprzednim zjedzeniu świętego podarunku od niebiańskiego władcy.

Niedźwiedzica i tygrys, zjadłszy piołun i czosnek, wróciły do swej jaskini, gdzie miały pozostać przez wyznaczony okres, otoczone bezkresną ciemnością górskiej pieczary. Posłuszna królowi niedźwiedzica wytrzymała aż do chwili gdy, po dwudziestu jeden dniach ciężkiej próby, przybrała postać kobiety. Tygrys jednak, który nie mógł dłużej znieść ni mroku, ni zamknięcia, poddał się i wyskoczył z jaskini, pozbawiając się tym samym szansy przeistoczenia w człowieka.

Kobieta-niedźwiedzica nie posiadała się ze szczęścia, a jej wdzięczność zdawała się



wraz z trzema tysiącami lojalnych poddanych, Hwanung zstąpił z nieba na jeden z majestatycznych szczytów gór Taebaek, u stóp świętego drzewa sandałowego. W miejscu tym założył stolicę i nazwał ją miastem boga – Sin-si (신시 / 信市). Sam zaś przybrał imię Hwanung Cheonwang, co oznacza króla niebiańskiego. I tak syn niebios sprawował rządy, nadzorując pracę swoich ministrów wiatru, deszczu i chmur. Uczył ludzi trzystu sześćdziesięciu uży-

nie mieć granic. Brakowało jej jedynie męża, któremu mogłaby dać potomka. Wkrótce, przepelniona smutkiem z powodu niespełnienia, ponownie udała się pod święte drzewo, by prosić o pomoc przychylnego jej Hwanunga. Poruszony błaganiami syn króla niebios przybrał ludzką postać i poślubił kobietę-niedźwiedzicę. Ona zaś wydała na świat syna – króla drzewa sandałowego, którego nazwano Tangun.

Gdy dorósł, założył Joseon – pierwsze państwo na Półwyspie Koreańskim ze stolicą w Pyeongyangu. A stało się to w pięćdziesiątym roku panowania w Chinach cesarza Yao.

Tangun przeniósł później stolicę do Asadal a po tysiąc pięciuset latach panowania wyznaczył swego następcę. Był nim chiński dostojnik – Kija. Tysiąc dziewięćsetletni zaś Tangun został bóstwem górskim.

Paulina Dybowska

Savoir-vivre po koreańsku..?

Powszechnie wiadomo, że co kraj to obyczaj. Jednak nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo różnią się obyczaje ludności poszczególnych krajów. A także mentalność, normy społeczne, a nawet sposób zachowania się przy stole.

Można powiedzieć, że w Korei po dziś dzień odczuwa się silny wpływ doktryny konfucjańskiej. Najprościej można to scharakteryzować jako hierarchizowanie. Z należnym szacunkiem trzeba się zwracać do osób wyższych statusem społecznym i zawodowym, starszych wiekiem i doświadczeniem. W relacjach rodzinnych, przyjacielskich, zawodowych nieprzestrzeganie surowych niejednokrotnie, zasad, naraża na śmieszność i ostracyzm. Dla Europejczyka zasady te są często niezrozumiałe: bo jak tu

Koreańczycy są otwarci i tolerancyjni, lecz jeśli już obcokrajowiec zdradzi się ze znajomości ich języka i obyczajów – nie popuszcza. Nie można zwrócić się na „ty” do kogo starszego wiekiem lub pozycją zawodową.

wyjaśnić, że osoby w różnym wieku nie mogą zostać przyjaciółmi (z definicji), w rozmowie z nieznaną osobą należy umniejszać swoją wartość i status, a z najwyższym szacunkiem wyrażać się o swoim rozmówcy i jego rodzinie, zaś gdy szef proponuje wspólne wyjście na wódkę nigdy nie wolno odmawiać? Ba, w języku koreańskim (notabene podobnie w chińskim i japońskim) istnieją odrębne formy leksykalne wielu słów: honoryfikatywne¹ i neutralne. Inaczej rozmawia się ze starszą osobą, inaczej z młodszą, czy rówieśnikiem. Stopień grzeczności zależy także od pozycji zawodowej

czy w młodzieżowej hierarchii. Nawet do starszego kolegi w szkole, na studiach, czy w pracy należy się zwracać z szacunkiem. Przynajmniej do momentu, gdy uznacie się wspólnie za dobrych kumpli.

Koreańczycy są otwarci i tolerancyjni, lecz jeśli już obcokrajowiec zdradzi się ze znajomością ich języka i obyczajów – nie popuszcza. Nie można zwrócić się na „ty” do kogoś starszego wiekiem lub pozycją zawodową. Znasz ich obyczaje? – Postępuj jak Koreańczyk! Do starszych koleżanek trzeba zwracać się „starsza siostrze” (koreańskie *eonni* dla dziewcząt, *nuna* dla chłopców), natomiast do starszych kolegów „starszy bracie” (koreańskie *eoppa* dla dziewcząt, *hyeong* dla chłopców). To jeszcze nic, w momencie, gdy poznamy kogoś nowego, zwłaszcza osobę o znacznie wyższej pozycji społecznej – wysoki urzędnik, szef, profesor, prezydent itd. – należy być supergrzecznym. W praktyce sprowadza się to do używania odpowiednich końcówek grzecznościowych i honoryfikatywnych form leksykalnych. Na przykład, osobnik równy statusem rozmówcy lub neutralny może po prostu „jeść” – *meokta*. Jednak szanowny pan dyrektor lub szanowny pan ambasador musi „jeść szanownie” – *japsusida*. Tu należy również wspomnieć o nieodzwonnej, honoryfikatywnej końcówce używanej w stosunku do szanowanych osób, czyli *~nim*. I tak, jeśli w języku koreańskim nauczyciel,

mistrz, to *seonsaeng*, mówiąc o nim lub zwracając się bezpośrednio do niego mówimy *seonsaengnim*. Podobnie jest z rodziną. Aby wyrazić się z należnym szacunkiem o swoich lub czyichś ojcu i matce, do słowa *bumo* - rodzice, dodajemy *~nim*, otrzymując *bumonim* – szanowni rodziciele.

Podobnych przykładów jest o wiele więcej. Zwracając się do nieznanymi osób konieczne trzeba używać odpowiednich końcówek. Zazwyczaj końcówka *~yo*, dodawana do każdego czasownika, załatwia sprawę. Rozmawiając z przyjaciółmi, bliskimi lub o wiele niższymi

statusem osobami (np. z dziećmi) opuszczamy grzecznościowe końcówki, znacznie skracając wyraz. Na przykład, wspomniane już słówko *meokta* – jeść. Grzecznie mówimy *meogeoyo*, zaś familiarnie – *megeo*. Zasady grzeczności mogą wydawać się dość skomplikowane, lecz Koreańczycy posługują się nimi swobodnie, a dla obcokrajowca przyswojenie sobie kilku reguł wcale nie jest trudne. Nie taki *savoir-vivre* w Korei trudny, jak go malują.

Małgorzata Klimowicz

¹Czyli: grzecznościowe.

Magiczne właściwości kimchi

Okazuje się, że nie tylko Polacy uwielbiają kapustę kiszoną. W Korei najpopularniejszą przystawką, bez której nie może się odbyć żaden posiłek jest kimchi – pikantny wariant kiszzonek.

Od najdawniejszych czasów ludzie doceniali zdrowotne właściwości warzyw. Niestety, ze względu na pory roku nie zawsze można było cieszyć się smakiem niektórych z nich. W sukurs przyszli Koreańczycy, którzy w VII wieku wymyślili sposób na zachowywanie części warzyw na zimę, zwany piklowaniem.

Kimchi (czyt.: kimchi) jest to koreańska przystawka powstająca właśnie w wyniku fermentacji warzyw w niskiej temperaturze. Umieszczane są one w szczelnie zamkniętym pojemniku, w którym pod wpływem działania soli odparowuje woda, a razem z nią zanika naturalny, świeży zapach. Zamiast niego, w wyniku rozwoju i działania bakterii, warzywa nabierają nowego, oryginalnego smaku, ulegają dalszej fermentacji, a dodatkowo są chronione przez bakterie przed psuciem.

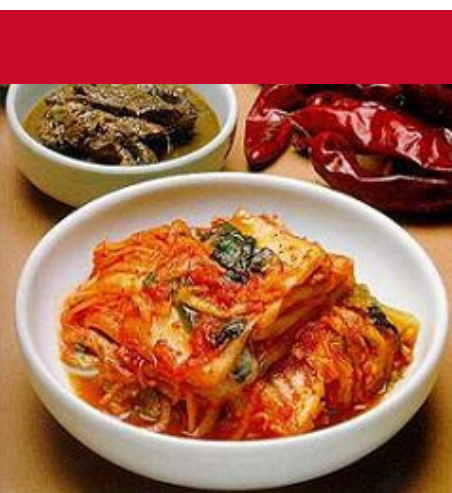
W zależności od pory roku przygotowuje się najbardziej popularne kimchi z kapusty pekińskiej, białej rzodkwi, ogórka, bądź in-

nych warzyw. Jednak, aby proces fermentacji przebiegał pomyślnie, niezbędne są: czosnek, sproszkowana ostra czerwona papryka, cebula oraz żeń-szeń.

Koreańczycy uważają, że dzięki wytworzonym w kiszonce bakteriom oraz dzięki bogactwu odżywczych składników kimchi chroni przed zapaleniem jelit, cukrzycą, nowotworami dróg pokarmowych i innymi chorobami.

Ponieważ w całym procesie fermentacji nie tylko składniki, ale i temperatura odgrywają bardzo ważną rolę, każde gospodarstwo koreańskie zaopatrzone jest w specjalną lodówkę do przechowywania kimchi, tak, aby mogło ono jak najdłużej zachować swoje walory smakowe. Sama nazwa specjału powstała prawdopodobnie od słowa *simchae* oznaczającego solenie warzyw. Następnie w wyniku zmian fonetycznych przekształciła się odpowiednio w *dimchae*, *kimchae* a ostatecznie w *kimchi*.

Dlaczego kimchi powstało na Półwyspie Koreańskim? Z kilku prostych powodów. Przede wszystkim w dawnej Korei, która była w bardzo dużym stopniu krajem rolniczym, warzywa stanowiły podstawę żywienia w każdym niemal gospodarstwie. Kapusta pekińska była najbardziej popularnym, powszechnie dostępnym surowcem. Ponadto Koreańczycy zamieszkujący tereny wybrzeży, znali zaawansowane metody



przechowywania żywności (np. ryb), polegające na ich obfitym soleniu.

Obecnie kimchi nadal jest bardzo popularne. Koreańczycy uważają, że smakując je, można poczuć głębię ich kultury. Sposoby przygotowania tej przystawki przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Istnieje 187 różnych rodzajów kimchi, które można poznać w specjalnym, poświęconym mu muzeum w Seoulu. Koreańczycy od dawna eksportują kimchi za granicę i jest to eksport na coraz większą skalę, gdyż popyt na nie stale rośnie. Obecnie jest dostępne nie tylko w Ameryce, czy Japonii, gdzie żyje stosunkowo najwięcej Koreańczyków-emigrantów, ale także w innych krajach, gdzie kul-

tura i kuchnia koreańska są dopiero popularyzowane. Należy tu zaznaczyć, że kimchi cieszy się uznaniem wśród narodów, które poznały już jego smak. Na przykład, nienawykli do ostrych potraw Japończycy chętnie zjadają się pikantnymi kiszonkami. Najlepszym tego dowodem są okrzyki Japonek spytanych o kuchnię koreańską: „*Ooo, kimchi! Sugoi!!!*”.

Magdalena Kwiatkowska

—

¹ Japońskie sugoi tłumaczyć można na wiele sposobów: cudne, pyszne, świetne itd., czyli wszelkie wykrzyknienia, które oznaczają zachwyt i uznanie.

BOA – koreańska Britney Spears?

Kariera popowej wokalistki Boa doskonale pokazuje, jaki sukces można odnieść łącząc umiejętnie talent i promocję. Młodziutka artystka jest obecnie uznawana za ikonę koreańskiej popkultury, a fanów ma na całym świecie. Czym podbiła ich serca? Wyglądem, zdolnościami muzycznymi oraz... niewinnym spojrzeniem.

BoA Gwon jest obecnie jedną z najmłodszych artystek koreańskiej muzyki pop. Urodzona w listopadzie 1986 roku, została odkryta w wieku 11 lat. Jej droga do kariery nie była jednak prosta i wymagała ciężkiej pracy. Przez dwa lata BoA była pod stałą opieką nauczycieli muzyki i tańca, którzy pracowali nad jej rozwojem artystycznym. Zajęcia odbywały się na zmianę w Korei i Japonii. Mając lat trzynaście zadebiutowała na muzycznej scenie piosenką pt. „ID Peace B”, wypromowaną przez tę samą wytwórnę płytową, w której nagrywały takie zespoły, jak Shinhwa czy Fly To The Sky.

BoA podbiła serca Koreańczyków przede wszystkim młodym wyglądem, niewinnym spojrzeniem oraz zdolnościami tanecznymi i wokalnymi. Po ukazaniu się pierwszego singla krytycy muzyczni wywróżyli jej międzynarodową sławę. Popularność BoA rosła z dnia na dzień. Z ogromnego rozgłosu artystki zaczęły korzystać także różne firmy, prezentując jej wizerunek na okładkach swoich katalogów oraz na ulotkach. Wystąpiła w reklamach takich firm jak Shiseido, Maybelline, Lipton, czy Honda.

BoA od początku swojej kariery nagrywała dwujęzyczne, japońsko-koreańskie, płyty, na których pojawiały się również piosenki





anglojęzyczne. Dzięki temu stała się gwiazdą międzykulturową, a w oczach wielu młodych Japończyków i Koreańczyków delikatnie zacieraa różnice oraz spory istniejące pomiędzy dwoma krajami. Dlatego też, podczas rozdania azjatyckich nagród MTV w Singapurze w 2004 roku, otrzymała nagrodę dla „najbardziej wpływowej azjatyckiej gwiazdy” oraz dla „ulubionego artysty koreańskiego”.

Obecnie znana jest we wszystkich krajach Azji południowo-wschodniej, Ameryce oraz w niektórych krajach europejskich. Wzdychają do niej miliony nastoletnich chłopców, a dziewczęta chciałyby być takie, jak ona. Sama artystka bardzo miło traktuje swoich fanów, podkreśla, że jest im bardzo wdzięczna za to, że są i zawsze na nią czekają. Trzeba też wspomnieć, że BoA nagrywała piosenki i koncertowała z takimi zachodnimi gwiazdami, jak Britney Spears czy Westlife.

Nawet, jeśli dokonania młodziutkiej artystki nie trafiają w gusta osób lubiących inne gatunki muzyczne, jedno jest pewne – kariery można jej pozazdrościć!

Magdalena Kwiatkowska

PARĘ FAKTÓW Z ŻYCIA BOA

- **BoA** JEST NIE TYLKO UZDOLNIONĄ ARTYSTKĄ, ALE I POLIGLOTKĄ: OPRÓCZ JĘZYKA OJCZYSTEGO PŁYNNIE POSŁUGUJE SIĘ RÓWNIEŻ JAPOŃSKIM ORAZ ANGIELSKIM. **Ba**, MÓWIENIE W TYCH JĘZYKACH WYMIENIA POŚRÓD SWOICH HOBBY
- JEST KATOLICZKĄ, A NAJBARDZIEJ PODZIWIĄ SWOJĄ MAMĘ
- STRES ROZŁADOWUJE NA ZAKUPACH, SŁUCHAJĄC GŁOŚNIEJ MUZYKI, TAŃCEM, SPANIEM I JEDZENIEM
- Z GATUNKÓW MUZYCZNYCH NAJBARDZIEJ LUBI RAP, POP I R’N’B, WŚRÓD JEJ ULUBIONYCH WYKONAWCÓW ZNAJDUJĄ SIĘ **WHITNEY HOUSTON** ORAZ **NELLY**
- **MA 160 CM WZROSTU I WAŻY 45 KG**
- JEJ ZNAK ZODIAKU TO **SKORPION**
- **UWIELBIA KUBUSIA PUCHATKA**
- **TRUDNO JEJ DOTRZYMAĆ OBIETNICY, ŻE DO KOGOŚ PÓŹNIEJ ODDZWONI I MA PROBLEMY Z ZAPAMIĘTYWANIEM IMION**
- **W PODRÓŻ POŚLUBNĄ CHCIAŁABY WYJECHAĆ NA HAWAJE**



W rytmie Korei – samulnori

Hipnotyzujący dźwięk gongu poprzedza rytmiczne uderzenia bębna – początkowo ciche i powolne... Tempo stopniowo narasta. Uderzenia przybierają na sile. Energia. Moc. Entuzjazm. Gdy utwór osiąga punkt kulminacyjny, dźwięki wibrują w ciele i duszy zarówno słuchaczy jak i muzyków, po czym szaleńcze tempo uspokaja się i cichnie... Aby ponownie wybuchnąć pełnią mocy!

SA - cztery, MUL¹ - instrument, NORI – gra. SAMULNORI to grupa czterech muzyków grających na czterech instrumentach perkusyjnych. Jest to źródło kultury Korei, obraz harmonii człowieka z naturą, połączenie tradycji ze współczesnością. To koreański folklor, ludowe festiwale i rytuały religijne, przeniesione z pól ryżowych i wiejskiego otoczenia na deski miejskich scen teatralnych. I wreszcie, jest to Kim Deok-Su, założyciel legendarnej grupy Samulnori i największy mistrz gry na najpopularniejszym koreańskim bębnie - janggu.

Grupa perkusyjna Samulnori powstała w latach '70 dwudziestego wieku. Korzenie muzyki, którą tworzą bębniarze Samulnori

SAMULNORI to grupa czterech muzyków grających na czterech instrumentach perkusyjnych. Jest to źródło kultury Korei, obraz harmonii człowieka z naturą, połączenie tradycji ze współczesnością.

tkwią w najstarszej koreańskiej formie tradycyjnej muzyki i tańca ludowego zwanej *Pungmul-nori* (lub *Nong-ak*). Złożyciele Samulnori wyszli spod skrzydeł wędrownej trupy artystycznej Namsadang-pae.

Pungmul-nori powstało w okresie formowania się pierwszych tradycyjnych społeczności rolniczych na Półwyspie Koreańskim. Tradycyjna muzyka koreańska narodziła się z potrzeby oderwania się od ciężkiej pracy, z pragnienia, by niestrudzona energia i witalność znalazły swe ujście. Śpiew, taniec i muzyka stały się więc nieodłączną częścią codziennego życia Koreańczyków. Chłopi grali m.in. na instrumentach perkusyjnych, które charakteryzują dzisiejsze Samulnori, a więc na gongu zwanym *jing*, basowym bębnie *buk*, bębnie *janggu* o kształcie klepsydry i na małym gongu *kkwaengwari*. Ludowe zespoły muzyczne, do których najczęściej odnosi się termin *Pungmul-nori*,

grały nie tylko podczas pracy na polu, ale również podczas najróżniejszych festiwali wiejskich i świąt. Co więcej, muzyka wykonywana przez te chłopskie grupy artystyczne wywodzi się z dawnej muzyki rytualnej, na której ostateczny charakter duży wpływ miał buddyzm, muzyka wojskowa oraz wędrowne trupy artystyczne. Grupy tych już profesjonalnych artystów zaczęły powstawać w XIX w., po załamaniu się gospodarki rolnej w Korei. Zrujnowani chłopcy musieli opuszczać ziemię i szukać innej formy zarobku. Ludowe zespoły muzyczne wyjeżdżały więc do innych wsi i miast, dając tam występy taneczne, muzyczne, akrobatyczne, czy teatralne, w zamian za datki zbierane od publiczności. Jednak już kolejne lata przyniosły ze sobą trudne czasy dla działalności artystycznej tychże zespołów.

W XX wieku, po 36-letniej okupacji Korei przez Japonię, 3-letniej wojnie koreańskiej oraz przez nasilający się proces modernizacji i westernizacji Korei, nastąpiło znaczne osłabienie ducha tradycji i zagrożenie wyginięcia rodzimych koreańskich sztuk. Lata '60 i '70 przyniosły więc ze sobą różnego rodzaju ruchy społeczne i przedsięwzięcia mające na celu uratowanie i ożywienie świata tradycyjnych sztuk koreańskich. Z jednej strony, zaczęły powstawać instytucje państwowe promujące kulturę Korei oraz muzea, skierowane głównie na rozwój turystyki, z drugiej natomiast, kręgi naukowe, artystyczne i studenckie kładły nacisk na rozwój badań nad historią tradycyjnych sztuk koreańskich oraz edukację szerokich kręgów społeczeństwa. Wielu młodych ludzi, rozumiejąc znaczenie takich działań, zaczęło uczyć się między innymi sztuk *pungmul-nori*.

Z centrum tych wszystkich przedsięwzięć wyłoniła się grupa młodych ludzi, pod przewodnictwem mistrza gry na *janggu* - Kim Deok-Su, którzy będąc niegdyś członkami wędrownej trupy artystycznej *Namsadang-pae*,

podjęli się wskrzeszenia ducha *pungmul-nori* poprzez pewnego rodzaju eksperyment muzyczny i reinterpretację dawnego charakteru tej sztuki, dążąc do pogodzenia tradycji z nowy-

mi trendami i wymaganiami tamtych czasów. Poniższa tabelka przedstawia różnice i zmiany jakie zaszły w charakterze *Pungmul-nori* zaadaptowanej przez Samulnori.

	PUNGMUL-NORI	SAMUL-NORI
Miejsce występu	Otwarta, pusta przestrzeń	Ograniczona przestrzeń, scena
Czas trwania	Bez limitów czasowych	Określony czas na każdy kawałek muzyczny
Ilość uczestników	Bez limitów ilości osób grających i uczestniczących w występie (uczestniczy cała społeczność)	4-6 profesjonalnych muzyków
Instrumenty	Kkwaenggwari, buk, janggu, jing oraz sogo	Kkwaenggwari, buk, janggu, jing
Cel występów	Wspólna zabawa mieszkańców danej społeczności	Pokaz wysokich umiejętności muzycznych
Muzyka/utwory	Proste, powtarzające się rytmy, często powstające spontanicznie	Kilka konkretnych, takich samych utworów muzycznych,
Publiczność	Uczestniczy w występie	Obserwuje, nie uczestniczy w występie

Kim Deok-Su, Kim Yung-Bae, Choi Tae Hyun i Lee Jong-Dae nazwali się Samulnori i w 1978 roku dali swój debiutancki występ w seulskim teatrze Gonggan, grając każdy na jednym z czterech instrumentów, odpowiednio: *janggu*, *kkwaenggwari*, *jing* i *buk*. Wydarzenie tego wieczoru wywarło ogromny wpływ na świat kulturalny oraz historię współczesnej muzyki Korei i odnowiło zainteresowanie Koreańczyków tradycyjnymi formami sztuki, wprowadzając zespół Samulnori na sceny całego świata i szczyty popularności.

W repertuarze grupy znalazły się 4 utwory głęboko zakorzenione w tradycji *pungmul-nori* i charakterze wędrownych grup artystycznych oraz dawnych rytuałach religijnych, a grane w zupełnie nowej wersji, przekształconej tak, by pasowały do wymogów scenicznych i czasów współczesnych. Do najprostszej muzyki dołączono więc skomplikowane takty i niezwykle szybkie tempo, a nawet całkiem nowe kreacje muzyczne Kim Deok-Su. Samulnori stworzyło wiele kompozycji łączących najróżniejsze style muzyczne, takie jak: „Orkiestra i Samulnori” („A Korean Orchestra Piece for Samulnori”), „Samulnori i Pianino” („Samulnori & the Piano”), czy „Samulnori i Jazz”. Zaś muzycy wciąż poszukują nowych sposobów wyrażenia tradycji poprzez nowoczesne trendy.

Poczynając od lat 70. XX wieku, grupa Samulnori zwiedziła niemalże cały świat, dając koncerty podczas sześciokrotnego tournée po Stanach Zjednoczonych i Europie, w marcu 2002 r. odwiedzając Polskę. Wzięli również udział w dziesiątkach festiwali, m.in.: Światowym Festiwalu Perkusyjnym w Vancouver w 1986r., w Festiwalu WOMAD (World of Music Arts And Dance) w Wielkiej Brytanii w 1991r., Festiwalu Nanjang w Niemczech w 1996 r., czy w Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym Hangang w Korei.

W 1993r. Samulnori z czteroosobowej grupy, przekształciło się w zespół artystyczny Hanullim złożony z niemalże 30 artystów i studentów, skierowany przede wszystkim na edukację szerszych mas społeczeństwa w kierunku tradycyjnej koreańskiej muzyki, sztuki i tańca. Pod kierownictwem artystycznym Kim Deok-Su, na Samulnori i Hanullim składają się zespoły perkusyjne Samulnori, grupy taneczne oraz muzyczne. W rok później natomiast, założona została Akademia Samulnori w legendarnym mieście koreańskim, ostatniej stolicy państwa Baekje - Buyeo, która wypuściła spod swoich skrzydeł kolejne pokolenia miłośników i entuzjastów Samulnori oraz tradycyjnych sztuk koreańskich z całego świata.

Samulnori zdobyło ogromną popularność przede wszystkim wśród młodzieży, zarówno koreańskiej jak i międzynarodowej. Obecnie istnieje wiele niezależnych zespołów Samulnori w U.S.A., Azji i Europie, założonych głównie przez byłych studentów Kim Deok-Su. W Polsce także istnieje grupa grająca na koreańskich bębnach janggu „MEARI” (Echo), założona trzy lata temu przez panią

dr Ewę Rynarzewską, a złożona ze studentów koreanistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Anna Malinowska

—
 1Mul- dosł. oznacza” obiekt, rzecz”- [tu]: może się odnosić zarówno do instrumentów jak i do muzyków na nich grających.

Korea w obiektywie... nocą

